Nr. 36. Lwów, dnia 28 Listopada 1908 r. Rok VI.

ADRES: Wydawnictwo »GMINY« We Lwowie

GMINA

TYGODNIK POŚWIĘCONY INTERESOM GMIN I RAD POWIATOWYCH

Całoroczna przedpłata Z DOSTAWĄ 6 koron

Założyciel: *Tadeusz Romanowicz.* Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Maryan Orłowski.*

Mowa Stanisława hr. Tarnowskiego

wypowiedziana w Sejmie w jeneralnej debacie budżetowej dn. 27 października.

(DOKOŃCZENIE).

Na pierwszym Sejmie wybory delegacyi do Rady państwa. Mieliśmy większość, mogliśmy do delegacyi żadnego Rusina nie dopuścić. Wybraliśmy, bo odebraliśmy zaręczenie, słowo uczciwego człowieka, Kapłana i biskupa, że ta delegacya ruska znajdzie się w Wiedniu z Polską razem Ale ledwie tam nogą stanęła, to przyrzeczenie, to słowo zostało złamane...

Zgody, porozumienia, chcieliśmy jednak zawsze.

Posłowie włościanie powtarzali wciąż hasła: *Lisy i pasovyska*: gorszą od tego była postawa namiętna, nienawistna, jaka żyła, posłów oświeconych, i posłów duchownych. U nas jednak było zawsze pragnienie i dążenie do porozumienia i pojednania. To dwóch Potockich, dwóch Sapiehów; po drugiej stronie Ławrowski

Były rozmowy, rozprawy, nieledwie układy. Adam Potocki, Ławrowski zrobił nawet krok wyraźny, stanowczy; postawił program takiego porozumienia i pojednania. Zrobił to niestety na ostatniej sesyi, w ostatniej chwili Sejmu, kiedy sesya się zamykała. Kiedy Sejm zeszedł się na nowo, Adam Potocki już nie żył, wkrótce potem umarł Ławrowski; Leon Sapieha stary, schorzały — usunął się i wreszcie umarł. Działanie się przerwało, ale nie ustało.

Porozumienia, zbliżenia, pojednania — chcieliśmy zawsze.

Drugi okres tych starań sejmowych to Alfred Potocki, X. Kalinka, Antoni Małecki, Ludwik Wodzicki jako marszałek krajowy. A więc gimnazya ruskie, ruskie katedry na uniwersytecie.

Gdyby wtedy ktoś po przyjacielsku z dobrą wolą był do nas przyszedł i powiedział: „no dobrze, — to dobrze, ale to nie dość!“ Myślę, że nie byłby znalazł nas twardo usposobionych. Ale tego nie było! A niedaleko o granicę zaczęła się sprawa nawracania chełmskich i podlaskich unitów na prawosławie za czyją sprawą?

Wszystko, co się tam działo, ta krew, co się tam lała i te męczeństwa za czyją sprawą? Czy my mogliśmy ufać, mogliśmy mieć wiarę?! A jednak pomimo wszystkiego nie ustawaliśmy w tem dążeniu do porozumienia; a jednak te szkoły, te gimnazya powstawały i mnożyły się. Ale zamiast porozumienia, szerzyły tylko rozdział. Z nich rozchodzili się adepci, rozlegały się hasła nienawiści. Wreszcie sprawa Hniliczek a potem proces pani Hrabarowej, apostoły nienawiści „Lachów“ rozchodzą się po całym tym kraju, a w pismach, broszurach, dziennikach, na zgromadzeniach — co się mówi? jakie hasła? jakiej to walki z Lachami uczy się ten lud? do jakiej się go wzywa i rozpala?

Może to my, Lachy, wymyślamy, zmyślamy te odezwy i mowy? może rzucamy potwarze?

Nie. To wszystko było, to trwa długie lata, to jest, to stoi czarne na białem!

A więc czy my możemy mieć wiarę, mieć ufność?...

A te bezrobocia polne, te groźby wielu wsi przed wieloma dworami, te wiece i wiecowi mowcy: a zajścia na uniwersytecie! Nie można się nam dziwić, że wiary i ufności nie mamy! Tylko nasze stanowisko nie jest wojownicze, zaczepne. Nie! Ono wobec takich głosów, takich kroków, obronnem być musi, ale jest tylko obronnem.

Wreszcie przyszedł dzień 12 kwietnia... Bóg widzi, że nie chcę jątrzyć, wyzywać, ale pomyślcie, spróbujcie sobie wyobrazić, co się nam działo, kiedyśmy słyszeli te okrzyki radości, tryumfu, kiedy nas dochodziły z Wiednia echa tych mów, co się tam głosiły, tych telegramów, których nie chcę powtarzać, albo tych tu u nas po miastach, szkołach, gimnazyach — pieśni specyalnych na ulicy przez dzieci, studentów... Znów nie chcę ich powtarzać. Co się nam mogło dziać?...

Wiemy i pamiętamy, że to nie wszyscy... Wiemy i pamiętamy, że ze strony naprzód biskupów a powtóre jednej części ruskiego społeczeństwa nastąpiło potępienie zbrodni. Wiemy i chowamy w pamięci głęboko, nie zapomnimy... Wiemy jak

mamy kogo poważać i szanować... Ale kiedy to zasługuje na wszelkie uznanie i uszanowanie, to z drugiej strony te pochwały, te uniesienia i krzyki radości od jednych a od drugich brak odwagi w oświadczeniu się przeciw, w potępieniu, choć w duszy z pewnością potępiali... Jeden zbrodniarz to się może zdarzyć zawsze i wszędzie... ale taka postawa całej znacznej części społeczeństwa.. pomyślcie, wyobraźcie sobie jeżeli możecie, co się z nami, co się u nas działo.

A czy my posunęliśmy się do jakiego kroku nienawiści? czyśmy Ruś jako taką uczynili odpowiedzialną za krew sprawiedliwego?...

Nie!...

Znosiliśmy spokojnie, cierpliwie wszystko to, wszystkie potwarze i kłamstwa rzucane na tego zamordowanego, na nas wszystkich i potem jak i przedtem nienawiści w nas niema!

Tylko wiary i ufności być nie może!... Tylko jest rana tak głęboka, ból taki wielki, że musimy się trzymać z całej siły, żeby nie krzyczeć. Jest obawa, troska o przyszłość i waszą i naszą.

Czy się to może zmienić? Niełatwo, nie prędko! Kto wstrzyknie w krew swojego społeczeństwa jad nienawiści, ten będzie musiał długo czekać, nim organizm zdoła ten zatruty i trujący pierwiastek wypocić albo wyrzucić (oklaski, głosy: Bardzo słusznie!). P. Korol mówił, że załagodzenie, uspokojenie, od nas zależy, że jest w naszej mocy. Nie! Ono zależy od Was! Dajcie nam coś, na czembyśmy mogli oprzeć ufność i wiarę!

Niech waszemu dążeniu do prawa, do rozwoju przestanie towarzyszyć ta piekielna orkiestra nienawiści, wściekłości, burzących haseł, które słyszymy od tak dawna i zawsze!

Gdyby one ustały, to wtedy moglibyśmy może zacząć z sobą mówić, ale przy tym szatańskim akompaniamencie, jak może się odezwać, jak może być dosłyszanym głos pojednania i zgody?

Taki głos musi płynąć z serca, ufności i wiary? Trudno żądać, ażeby się on dobył! Panowie wyobrażacie sobie mylnie nasze uczucia względem siebie! Nienawiści w nas niema! Nie uważamy Was za *minderwertige Nation.* — Was, ani nikogo choćby dlatego, bo wiemy, jak to boli; wszakże nam samym rzucano w oczy to pogardliwe słowo. Nie uważamy ani siebie za „panów“, ani Was za „raby“. — Nie! Tylko chcielibyśmy módz nie widzieć w was, ani hajdamaków o humańskich tradycyach i hasłach, ani coś innego jak Rusinów.

Kiedy p. Korol mówi, że jest Rusinem i tylko Rusinem i niczem innem nigdy nie będzie, że język jego jest ruski, że ta ziemia, na której Pan Bóg nas obok siebie posadził, jest wspólną ziemią, naszą i waszą — to kto go słuchał, gotów jest wyciągnąć do niego nie jedną rękę, ale obie. A kiedy dodaje, że w równej pogardzie ma tych co biorą rosyjskie ruble, jak i tych, co biorą pruskie marki, czy tacy są — to on musi lepiej wiedzieć, jak my, to w tem uczuciu łączymy się z nim także; tylko pytamy: z kim się mamy łączyć? Kto więcej tak myśli?

Kto więcej tak czuje? Obok tych oświadczeń, które ze wzruszeniem przyjmujemy, słyszymy inny głos, czytamy w pismach, programach klubowych inne pojęcie Rusi, inne dla niej pragnienia, inne dążenia, a więc kto więcej? gdzie? na kim mamy oprzeć, komu mamy dać naszą ufność i wiarę? Dajcie nam, pokażcie nam takich, a wtedy dalibóg zobaczycie nas usposobionych nie do nienawiści, ale do zgody. Takie jest nasze uczucie względem Rusi; takie nasze stanowisko. Takie było uczucie i stanowisko tego, którego my opłakujemy, który wam chciał dobrze, który pogodzenia pragnął, który je zapoczątkował, któryby mu jeszcze z tamtego świata błogosławił, gdyby nastąpić mogło.

W tych ciężkich, trudnych sprawach czy wyłącznie polskich, czy polsko ruskich, czasem aż doprawdy nieraz bierze zwątpienie i rozpacz. Jak z tego wyjść? jak wyjść z tego odmętu i z tego zalewu złego, jak dostać się na jakieś suche miejsce, oprzeć na niem nogę i wyjść wyżej?

Przypomina się ta nauka; „idź i czyń, choć zwątpisz o braci swojej! choćbyś miał o mnie samym rozpaczać“. Wierzy się, że kiedyś, prędzej czy później z chaosu ułoży się, z myśli Bożej wywinie się świat lepszy, choć zapewne nasze kości wtedy już dawno próchnem będą.

Tylko na to, ażeby ten świat lepszy mógł się wywinąć i ułożyć, na to potrzeba jednej rzeczy, jednego warunku. Trzeba tego, co Krasiński nazywa najwyższem z dóbr Boskich dobrem, trzeba wszystkim wyrobić w sobie i prosić o dobrą wolę wewnątrz nas samych.

Uwagi o Sejmie w r. 1908.

Nowy Sejm, wybrany wśród wrażenia, które wywarły wybory do Rady państwa, przeprowadzone po raz pierwszy na nowej podstawie, domaga się przedewszystkiem analizy stanowiska poszczególnych stronnictw tak w ich wewnętrznym własnym rozwoju, jak i we wzajemnym stosunku do siebie.

Zmiany i różnice obecnego Sejmu od poprzedniego są widoczne, a jednak na sąd stanowczy jest naszem zdaniem zawcześnie.

Zewnętrznie różnił się ostatni Sejm od poprzednich tem, że stronnictwa konserwatywne nie stanowią w nim już tej większości, którą rozporządzały dotychczas. Weszło natomiast do niego w wzmożonej sile stronnictwo ludowe, przy niezmienionym zaś stanie posiadania lewicy demokratycznej dalszą zmianę stanowi istnienie silniejszej liczebnie, podzielonej na nowe kluby repre-

zentacyi ruskiej. Ten liczebny stosunek był pierwszym decydującym objawem nowego Sejmu, wynika bowiem z niego, że żadne ze stronnictw nie miało samo większości, że przeto sprawy załatwiane być mogły jedynie na podstawie porozumienia poszczególnych stronnictw.

W tym stanie rzeczy większość utworzyć się mogła albo stała, albo tworzyć się mogły większości dorazowe, albo też wreszcie sprawy można było rozstrzygać na podstawie ogólnego porozumienia. W tym względzie charakterystyką ostatniego Sejmu jest to, że żadne ze stronnictw nie chciało dopuścić, aby bez niego i poza niem o rzeczach rozstrzygano. To jest druga cecha ostatniego Sejmu, bardzo doniosła i ważne pociągająca skutki.

Przyczyn, dla których tak jest, jest kilka. Parlamentarną przyczyną jest to, że nie wszystkie kluby, istniejące w Sejmie, pokrywają się w zupełności ze stronnictwami, działającemi w kraju. W lewicy zasiada kilka stronnictw, a różnica ich programów uwydatniła się już w tem, że przedłożono z tej strony dwa projekty reformy wyborczej. Klub prawicy objął oprócz klubu rolników tak klub autonomistów, jak i tę grupę, która nosiła nazwę kółka krakowskiego. Wyłoniła się nadto nowa grupa centrum, różna od tej, która w poprzednim Sejmie miała taką samą nazwę. Te nowe parlamentarne formacye muszą przejść czas próby, zanim zajmą stanowczą pozycyę i stanowisko swoje w Sejmie definitywnie określą.

Ale jest i druga, głębsza przyczyna, dla której nie możemy już dzisiaj mówić o większości i mniejszości sejmowej. Zaprowadzenie powszechnych i równych wyborów do Rady państwa sprowadziło zmianę w sile stronnictw krajowych, a fakt ten musiał się odbić na Sejmie. Patrząc na to zjawisko z punktu widzenia Sejmu, musimy dojrzeć, że wewnętrzne przeobrażenie przechodzą stronnictwa ruskie, stronnictwo ludowe i stronnictwa konserwatywne. Przeobrażenie to jest w pełnym toku, że zaś jest jeszcze odległem od pewnej krystalizacyi, przeto wpływać musiało na rolę stronnictw w ostatnim sejmie. **Jest rzeczą niezmiernie doniosłą zdać sobie sprawę z kierunku tych przeobrażeń, ocenić je, ująć w ręce i do pożądanego prowadzić celu.**

Stronnictwo ludowe, wstąpiwszy do Koła polskiego, przechodzi przez zasadniczą zmianę i z agitacyjnego, mającego na celu głównie łączenie sił do walki opozycyjnej, przemienia się w stronnictwo pracy pozytywnej. Podejmuje ją na wszystkich polach: w Kole polskiem bierze udział w kierowaniu polityką narodową, w Sejmie przykłada rękę do dzieł ustawodawczych — w kraju zaś, zamyśla — oby rychło — wprowadzić w życie szereg przedsięwzięć, mających na celu zaprzągnięcie ludności do pracy ekonomicznej, wśród nich zaś wysuwa na pierwszy plan rzecz najważniejszą: organizacyę zawodową rolniczą. Należy zdać sobie jasno sprawę, że w procesie swojego rozwoju stronnictwo to weszło tylko w nowy okres, że jednak nie jest u celu. Jak każde stronnictwo polityczne dąży do uzyskania decydującego wpływu w rządzie, a w tym pochodzie przechodzi przez fazy: zeszeregowanie mas, wzmocnienie ich ekonomiczne, wykształcenie polityczne, i wreszcie ta faza, której w literaturze ludowej nadano nazwę „rządów ludowych“. Pierwszy okres w znacznych rozmiarach przebyło już stronnictwo ludowe, a znajduje się w drugim, w którym należy zrozumieć, że uśmierzenie waśni społecznej i czynna, pozytywna praca polityczna są nieodzownym warunkiem wzmożenia się dobrobytu i kultury.

We wprost przeciwnym pochodzie znalazło się stronnictwo konserwatywne. Naturalny rozwój naszego społeczeństwa i historyczne wypadki, włożyły głównie na jego barki obowiązek kierowania politycznem działaniem w tym kraju. Gdy zaś powszechne i równe prawo głosowania u innych stronnictw wywołało posunięcie się w kierunku od organizacyi naprzód, to stronnictwo konserwatywne musiało wejść w tę fazę, którą te inne stronnictwa już przynajmniej częściowo przeszły, musiało zwrócić się do politycznego organizowania tych licznych żywiołów, które do tychczas niejako tylko siłą naturalną wypełniały jego szeregi. Pracy tej w kraju jęło się stronnictwo „Prawicy narodowej“. Jest ona w pełnym toku i ujmuje w kadry organizacyi, w imię swego programu, coraz szersze koła

Zdanie sobie sprawy z tego rozwoju, ocenienie następstw, które on może wywołać, jest zadaniem, którego w publicznej dyskusyi koniecznie podjąć się należy, jeżeli rozwojem tym mamy świadomie kierować.

W przeobrażeniu również politycznem znajdują się stronnictwa ruskie. Kwestya ta wymaga osobnego rozbioru. Na razie kilka ogólnych uwag. Na zaciemnienie konturów stronnictw ruskich wpływają w wysokiej mierze pozostałości historycznego rozwoju politycznego narodu ruskiego w naszym kraju w ubiegłem stuleciu. Jakkolwiek jednak jest, to w polityce aktualnej musimy się liczyć z istniejącymi faktami. W tym względzie zaś słowa prezesa klubu ukraińskiego, że posłowie ruscy chcą brać udział w pozytywnej pracy sejmowej, mają pierwszorzędne znaczenie, i one też stać się muszą kryteryum, wedle których różniczkować się będą stronnictwa ruskie. Naród ruski, znajdujący się w pełni swego postępu, nie może innym podlegać prawom rozwoju, jak każdy inny. Naprzeciwko siebie stać będą nie stronnictwa, wiodące spór etnograficzny, ale stronnictwa już dość silne, aby przyłożyć rękę do pozytywnej pracy, i takie, które o wpływ dobijają się jeszcze negacyą.

Tem przeobrażaniem się stronnictw, trwającem naturalnie od dłuższego czasu, ale ujawnionem

nagle wskutek powszechnego i równego prawa głosowania, przeobrażeniem się, jeszcze płynnem, tłómaczyć sobie należy niewyrobioną konstelacyę parlamentarną w ostatnim Sejmie, tudzież nastrój, który w nim panował. Ten ostatni jest nadzwyczaj ważnym objawem, stanowi bowiem zadatek owocnej działalności może już w niedalekiej przyszłości, stanowi warunki, wśród których jedynie przyjść mogą do skutku reformy: gminna, wyborcza i organizacyi rolniczej. Ostatni Sejm wykazał, że istnieje dyspozycya do przeprowadzenia tych reform, dążenia bowiem stronnictw schodziły się na polu pozytywnej pracy, jakkolwiek z przeciwnych wychodziły punktów, stosownie do warunków ich rozwoju. Stronnictwa, które stały dotychczas opozycyjną agitacyą społeczną i narodową, weszły na drogę faktycznego rozwiązywania zagadnień politycznych i ekonomicznych. Stronnictwa zaś, które na tym gruncie zawsze stały, spotęgowały warunki, od których zależą dodatnie rezultaty, przez to, że dla swoich poglądów i zasad jednoczą i politycznie organizują szerokie koła ludności. Powodzenie działania w tym kierunku czyni tem wyraźniejszym uznawany zawsze obowiązek inicyatywy do reform. Wskutek tego też to stronnictwo zajmie dominujące stanowisko, które okaże żywszą inicyatywę w rozwiązaniu wszystkich problemów bieżącej epoki.

ORDERY.

Znaczenie orderów. — Ordery austryackie. — Wyrób odznak. — Ich cena. — Liczba rozdanych dekoracyj. — Sprzedaż orderów. — Miniatury. — Kolekcye.

Cesarskie uroczystości jubileuszowe zakończą się w przyszłą środę, t. j. w dniu, w którym cesarz Franciszek Józef I. dopełni 60-lecia swych rządów. Wiemy, że dzień 2 grudnia będzie w calem państwie obchodzonym bardzo solennie. Monarcha, dla upamiętnienia tej pięknej i niezwykłej w życiu władców rocznicy, postanowił w dniu swego święta obdarzyć hojnie zasłużonych obywateli tytułami, godnościami, a przedewszystkiem orderami, które w dniu jubileuszu posypią się, jak z rogu obfitości: około 4.000 nazwisk mężów odznaczonych zarejestrować ma urzędowa *Wiener Zeitung*. Odbędą się masowe wręczenia dekoracyj, potem audyencye dziękczynne i w owym czasie wiele się będzie mówiło i pisało o orderach różnych nazw i stopni.

Tak zwane świeckie ordery stanowią widome odszczególnienie zasług w życiu cywilnem lub wojskowem. Pochodzą one od średniowiecznych zakonów rycerskich. W wieku siedmnastym zapomniano o tem ich pochodzeniu i monarchowie poczęli ustanawiać ordery, jako zaszczytne odznaki dla osób wiernych tronowi. Ordery te po największej części nie stanowią przywileju szlachty pewnych stopni, z wyjątkiem kilku, jak n. p.: Złote Runo i angielski order Podwiązki. Monarcha może każdemu swemu poddanemu przypiąć order na piersi lub zawiesić na szyi: nie potrzebną jest w danym razie osobna uchwała kapituły orderowej.

Niemal wszyscy władcy rozporządzają orderami nawet książę Monaco korzysta z tego prawa i w przystępie dobrego humoru obdarza swych gości ustanowionym przed 50 laty orderom Karola. Monarchowie inni mają do dyspozycyi większą ilość orderów, zwłaszcza cesarz austryacki, król angielski, król pruski i car. Carowie Rosyi przywłaszczyli sobie po trzecim rozbiorze Polski dwa nasze ordery, mianowicie order Białego Orła, ustanowiony w roku 1435 przez króla Władysława IV i order św. Stanisława, ustanowiony przez Stanisława Augusta 7 maja 1765. Z wielkich mocarstw najuboższą w ordery (choć nie w odznaczenia) jest Francya, która posiada tylko order Legii honorowej; natomiast Stany Zjednoczone półn. Ameryki nie posiadają żadnego orderu.

Najwyższym orderem w Austryi jest Złote Runo, order ustanowiony 10 stycznia 1429 przez księcia burgundzkiego, Filipa III. Dobrotliwego. Wyjątkowo, bo tylko w czasie wojny, udzielanym bywa drugi najwyższy order Maryi Teresy. Order Złotego Runa nadaje monarcha arcyksiążętom austryackim, władcom katolickim i potomkom niektórych, starych rodów katolickich. Prócz wymienionych istnieją w Austryi 4 ordery kawalerskie („Ritter-orden“), mianowicie: król. węgierski order św. Szczepana (ustanowiony 18 czerwca 1757 przez Maryę Teresę), ces. austryacki order Leopolda (ustanowiony 8 stycznia 1808 przez Franciszka I), order Żelaznej Korony i order Franciszka-Józefa.

W r. 1901 ustalono następstwo stopni tych 4 orderów w taki sposób: 1) order św. Szczepana, wielki krzyż; 2) order Leopolda, wielki krzyż; 3) order Leopolda i Żelaznej Korony pierwszej klasy; 4) order Franciszka Józefa, wielki krzyż: 5) order świętego Szczepana, krzyż komandorski; 6) Order Leopolda, krzyż komandorski; 7) order Żelaznej Korony drugiej klasy i Franciszka Józefa krzyż komandorski z gwiazdą; 8) order św. Szczepana, mały krzyż; 9) order Leopolda, krzyż kawalerski; 10) order Franciszka Józefa, krzyż komandorski; 11) order Franciszka Józefa krzyż oficerski i order Żelaznej Korony trzeciej klasy: 12) order Franciszka Józefa, krzyż kawalerski. Najwyższym więc orderem, jakim mogą być odznaczone osoby z poza sfer najstarszych rodów magnackich (a więc i nieszlachta) jest order św. Szczepana. Ten bywa stosunkowo bardzo rzadko udzielany. Z pośród obywateli austryackich i węgierskich 77 posiada wielkie krzyże orderu Leopolda, nadto jest 61 komandorów i około 300 kawalerów tego orderu. Natomiast jest w Austro-Węgrzech zaledwie 30 osób, szczycących się wielkim krzyżem orderu św. Szczepana, 11 posiada krzyże komandorskie, a 62 osób małe krzyże tegoż orderu.

Order Żelaznej Korony zajmuje co do stopnia trzecie miejsce i stoi na równi z orderem Leopolda pierwszej klasy. Ma to swoje uzasadnienie, gdyż „Ordine della Corona di Ferro“ jest w Austryi na wygaśnięciu. Następca Franciszka Józefa I, już go nie będzie nikomu nadawał. Jest to bowiem właściwie order włoski, ustanowiony 5 lipca 1805 przez Napoleona I, jako króla włoskiego. Jeszcze przed laty zawartą została umowa między rządami włoskim i austryackim, na mocy której po upływie panowania cesarza jubilata order Żelaznej Korony nie będzie w przyszłości udzielanym przez monarchów austryackich. Wygaśnięcie tego orderu nie spowoduje atoli żadnej zmiany w następstwie wyżej wymienionych orderów.

W monarchii tylko dwie firmy (wiedeńskie) zajmują się wykonywaniem orderów. Przed laty starała się pewna jubilerska firma w Budapeszcie o pozwolenie wyrabiania orderów św. Szczepana. Dwór na to zezwolił. Niebawem jednak Węgier przekonał się, że praca jego nie przynosi mu zysków i zaniechał tego przedsiębiorstwa.

Wartość pieniężna orderów nie jest tak znaczną, jakby można sądzić po ich okazałym wyglądzie. Złote Runo, które tak majestatycznie wygląda, można nabyć za 500 koron; wielki krzyż św. Szczepana, wraz ze wstęgą i puzderkiem za 150 koron; gwiazda do niego także tyle kosztuje. Order św. Szczepana kosztuje 120 k., Leopolda i Franciszka Józefa po 96 k., Żelaznej Korony 112 k. Rzecz naturalna, że brylanty, jako oznaka nadzwyczajnej łaski monarszej, dodawane do niektórych orderów, wymagają znaczniejszych wydatków. Obliczono, że brylanty do Wielkiego Krzyża kosztują około 6.000 koron. Brylanty udzielane bywają tylko w nadzwyczaj rzadkich wypadkach. W Austro-Węgrzech Wielki Krzyż św. Szczepana w brylantach posiada jeden tylko mąż, Agenor hr. Gołuchowski, a zagranicą zaledwie 4 osoby.

Wyrób orderów nie przynosi firmom jubilerskim znaczniejszych dochodów także i dlatego, ponieważ mogą ich produkować stosunkowo nie wiele. Wiadomo bowiem, że rodzina dekorowanego musi, po jego śmierci, odsyłać jego odznaki do kancelaryi orderowej i w ten sposób dekoracye cesarskie przechodzą z rąk do rąk. Orderów, jakie posiadały osoby cywilne, nie potrzeba zazwyczaj odnawiać, gdyż te osoby zdobią niemi pierś w rzadkich tylko wypadkach. Natomiast dekoracye, jakich właścicielami byli wojskowi, musi się poddawać gruntownej reparacyi. Wojskowy musi bardzo często uzupełniać strój galowy posiadanymi orderami, to też się zużywają. Cywilny dostojnik przypina zazwyczaj do surduta „miniatury“, t. j. maleńkie kopie orderów oryginalnych, zawieszonych nie na wstążeczce, lecz an złotym łańcuszku. Oryginał tedy pozostaje nietkniętym. Po śmierci właściciela jubiler nie potrzebuje długo się trudzić nad odnowieniem dekoracyi, odczyszcza order, poleruje go, przypina nową wstążkę i wkłada go w nowe puzderko (etui) i odsyła go kancelaryi orderowej. Wynagrodzenie za tę pracę jest bardzo skromne.

Jak się wykonywa ordery? Jubilerzy, którzy tem się trudnią, mają specyalne ku temu pracownie. Z kancelaryi orderowej otrzymują oryginalne wzory każdej dekoracyi. Następnie złotnik wyrabia t. zw. „sztance“, w których wytłacza się ordery ściśle podług przepisanej formy i wielkości. Uzyskany odlew biorą w swe ręce wprawni robotnicy i pracują nad jego ostatecznem wykończeniem, podobnie jak się to dzieje z broszami, kolcami, naszyjnikami i t. p. W końcu nowy order się poleruje i przypina się odpowiednią wstążkę. Wstążki orderowe sporządza się z najlepszego jedwabiu; jubilerzy sprowadzają je z fabryk francuskich.

Rozumie się samo przez się, że ordery wyrabia się „na zapas“, a to dlatego, ponieważ robotnicy muszą być stale zajęci, a powtóre dlatego, że dostawca musi być zawsze przygotowany na zamówienie towaru w większej ilości. Zamówienia uskutecznia nadworna kancelarya orderów. Nie zamawia się ich pojedynczo lecz na zapas, mianowicie kancelarya zamawia odrazu kilka tuzinów dekoracyj wyższych, oraz kilkaset niższych orderów. Należytość za towar wypłaca jubilerowi nie kancelarya orderowa, lecz nadworna Izba obrachunkowa.

Posiadaczy orderu Złotego Runa jest bardzo szczupła ilość; jeszcze mniejszą jest ilość właścicieli orderu Maryi Teresy, są nimi uczestnicy dawnych wojen. Stosunkowo niewielu jest posiadaczy orderu św. Szczepana. Order Leopolda ma znacznie większą ilość udekorowanych. Order Żelaznej Korony pierwszej klasy posiada w Austryi i na Węgrzech 70 osób, drugiej 210, a trzeciej 2300. Wielki krzyż orderu Franciszka Józefa ma w Austro-Węgrzech 130 osób, krzyż komandorski z gwiazdą 140, bez gwiazdy 280, krzyż oficerski (niedawno ustanowiony) 140 osób, a krzyż kawalerski w monarchii 4000 osób, a poza jej granicami 7000

Dawnemi czasy kupowanie dekoracyj (u jubilerów) było stanowczo wzbronione, tak dalece, że nie wolno było złotnikom umieszczać orderów w oknach wystawowych. Dziś jest inaczej: jubiler może komukolwiek sprzedać żądany order. Karze podlega tylko ta osoba, która nosi dekoracye, nie mając do tego prawa.

Orderów oryginalnych (wielkich) prawie nikt nie kupuje; gdyż kto dostąpił tego odznaczenia, otrzymuje dekoracyę z kancelaryi nadwornej. Natomiast wielki popyt mają „miniatury“, wykonywane przez jubilerów bardzo starannie i w rozmaitej wielkości. Te maleńkie ordery są dość drogie. Jak wiadomo, istnieją też kolekcyoniści orderów, którzy je gromadzą, tak, jak inni minerały, marki pocztowe lub widokówki. Pewien wiedeńczyk posiada bardzo bogatą kolekcyę orderów; są w ich liczbie wszystkie ordery, jakie były i są w użyciu w ciągu ubiegłego stulecia. Do „białych kruków“ należą: francuski order cesarski św. Ducha, hannowerski order św. Jerzego i brazylijski order Róży.

Są też tacy szczęśliwcy, którzy się wcale nie trudzili skupywaniem orderów, a posiadają wielkie ich kolekcye. Do rzędu ich należał dawno zmarły intendent teatrów nadwornych, a następnie minister finansów baron Hofmann. Lubował on się w posiadanych dekoracyach. Co rana nawieszał na piersiach po 2 lub 3 tuziny orderów i podziwiał w zwierciadle ich blask i żywe barwy. Miał ich około 50. Z pośród żyjących poddanych cesarza Franciszka Józefa, najwięcej orderów posiada bar. Beck: samych wielkich krzyżów ma on 32, z tych połowa jest w brylantach. Agenor hr. Gołuchowski ma tak wielką ilość wysokich dekoracyj austryackich i zagranicznych, iż nie mógłby ich wszystkich równocześnie pomieścić na piersiach.

Listy z Krakowa.

Czyja wina? — Polak i Anglik. — Bajka o pęku kijów. — Nieco etymologii. — Z chłopskiej walki o byt. — Bomby i kaczki. — Czy trzeba nauki?

Że bierność jest jedną ze smutnych cech polskości, nad tem płaczemy nieraz, bo płacz to nasze ulubione zajęcie. W kwestyach życia codziennego przybiera ta bierność z reguły kształt biadań i wyrzekań — jęczymy tam, gdzie inne narody pracują. — Weźmy np. drożyznę Jest to najulubieńszy temat do łez. Gdzie się obrócić — wyrzekania. Żalimy się i — nadstawiamy pleców, posuwając się w najlepszym razie do przekleństwa, albo do wyrzekania na władze. Rząd, wydział krajowy, magistrat — wszystko to winowajcy drożyzny, tylko my nie jesteśmy winni niczemu.

— Drożyzna naszą winą?! — spyta ktoś.

A ja odpowiadam.

Pewnego razu zeszło się kilkunastu ludzi i powiedziało sobie mniej więcej tak: Kupiec jest to człowiek, posiadający wiedzę fachową, który za pewien kapitał kupuje towary, odsprzedaje nam i zyski chowa do kieszeni. My nie mamy ani wiedzy fachowej, ani kapitału. Każdy z nas złoży małą kwotę i zwerbuje jeszcze kilku chętnych, za uzyskane pieniądze zgodzimy fachowego kupca, ten sprowadzi towary, będzie sprzedawał nam, a przy końcu roku przeleje zysk do naszych kieszeni.

Na niewidziane zgodzimy się wszyscy, że tymi ludźmi Polacy nie byli. Ci pożaliliby się na drożyznę i poszliby do handelku. Pierwsi „kooperowali“ Anglicy. Robotnicy angielscy z Rochedale. Kapitał ich wynosił 600 koron, które złożyli w dwudziestu ośmiu. Dzisiaj spółek spożywczych jest na świecie 12 tysięcy, łączą one 25 milionów ludzi.

Do niedawna świat ten kończył się na granicy Galicyi. Jeszcze w r. 1907 spółek spożywczych prawie nie było w kraju, Kraków nie posiadał żadnej. Dopiero ostatni rok przyniósł małe poruszenie. Przyczyny? Nieruchawość inicyatywy prywatnej, brak zmysłu asocyacyjnego — słowem wszystko, co rozsławiło w świecie nędzę galicyjską głośniej, niż galicyjskich tenorów. Społeczeństwo nasze nie jest wychowane do samopomocy. Gdy przed paru dniami spotkałem jednego z pierwszych ludzi, którzy wstąpili przed rokiem do krakowskiej Spółki spożywczej, tłómaczył mi długo i szeroko, czemu od Galicyan nie można nawet żądać na razie, aby rozumieli, czem jest kooperacya i jakie przynosi pożytki.

— Wzorów nigdy nie było. Przeciwnie, były tradycye wiecznego chodzenia samopas. Trzeba było ludzi uczyć abecadła kooperacyi. Od października do marca trwały prace przygotowawcze: właściwie mówiąc, wykłady, na których powtarzano w kółko, że pęk kijów związanych jest silniejszy od każdego poszczególnego kijka. Próbowali inni — mówiono — i nie zawiedli się, sprobujmy i my. — Miliony ludzi kooperuje i nie żałuje, sprobujmy, a nie pożałujemy. Zwerbowano.. trzysta osób. Kto wie, może jeszcze dzisiaj niejeden Krakowianin będzie wywodził kooperacyę od koproforu albo od smacznego koperku!

— Ale członków przybyło? — przerwałem.

— Prawie tysiąc. Jak na rok pracy, rezultat ostatecznie nie najgorszy. Ale co przeszkód! Jedna z podstaw kooperacyi spożywczej, to dobre nabywanie towaru od grosistów. Tymczasem handel czysto polski *en gros* jest właściwie w powijakach Personal fachowy i tani — to drugi warunek. Gdzieindziej, spółki posługują się wielce pracą kobiet, tańszą a przy odpowiedniem przygotowaniu wydatną i sumienną. U nas trzeba dopiero kręcić bicz z piasku, wytwarzając siły pomocnicze. A psychologia konsumenta polskiego musi być brana pod kątem zupełnego nieprzygotowania do współdzielczości — o czem już mówiłem. Kooperacya jest ideą i jako taka wymaga w początkach, że tak powiem, małych poświęceń. Czasem są to poświęcenia istotne, jeszcze częściej urojone lecz ostatecznie trzeba się z niemi liczyć. Naprzykład: zanim spółka tak wzrośnie, aby mogła mieć wiele sklepów filialnych, trzeba posłać służącą lub pójść samej do sklepu, nieco oddalonego od miejsca zamieszkania. Kto patrzy głębiej na współdzielczość i rozumie jej ideę, ten powie: im więcej osób będzie zrazu „poświęcało się“ i kupowało w lokalu nieco dalszym, tem rychlej niewygoda ustanie i tem prędzej będziemy mieli towar tani w lokalach bliskich. U nas rozumuje się tak: ponieważ teraz sklep Spółki nie znajduje się w trzecim domu odemnie, więc zostanę członkiem wtedy, gdy tam się znajdzie.

— Sądzi pan, że spółka rychło pozakłada wszędzie filie?

— Tego nie sądzę (choć na razie jedną już ma przy ulicy Karmelickiej). — Chyba, że wiele osób zrozumie korzyści kooperacyi, korzyści, któ-

re idą na dalszą metę. My zaś, niestety, umiemy przedewszystkiem domagać się korzyści doraźnych, zamiast myśleć także o przyszłości. Traktujemy sklep współdzielczy ze stanowiska wyłącznie konsumenta, tak jak każdy inny handel. Zapominamy, że tutaj jesteśmy nietylko konsumentami, lecz i kupcami, bo to nasz sklep — i że nim się rozwinie, musimy mieć z nim drobne niewygody, tak jak początkujący kupiec ze swym magazynem. Tembardziej, że idzie w gruncie rzeczy o drobnostki.

— Drobnostki, lecz przezwyciężenie ich wymaga dyscypliny społecznej, zrozumienia, czem jest duch asocyacyi.

— A po drodze do tego zrozumienia czyhają pułapki. Wszędzie na świecie ruch kooperatywny natrafia na opór kupiectwa. Kupcy zajmują wobec współdzielczości takie stanowisko, jak gdyby była bombą, podłożoną pod ich egzystencyę. — Proszę jednak popatrzeć na Anglię, Francyę, Niemcy, Belgię, — czy tam kupiectwo upadło, mimo tak olbrzymiego rozwoju współdzielczości? A przecież w Anglii liga kupiecka ogłosiła przed laty pogróżkę, że wszyscy pracodawcy w handlu i przemyśle będą wydalali ludzi zatrudnionych u siebie nietylko za należenie do spółek, lecz za pozostawanie w pokrewieństwie lub powinowactwie z tych spółek członkami! W Belgii zażądali kupcy, aby urzędnikom państwowym zakazano należeć do spółek, i rząd, liberalny wówczas, przychylił się w części do tej napaści na gładkiej drodze... Kierował się zapewne... liberalizmem ekonomicznym, hasłem wolnej konkurencyi! Tymczasem nikt nie może się zgodzić na to, aby konsument był własnością kupca. Tembardziej, że uczciwemu kupiectwu kooperacya szkody nie przyniesie. Że zaś nastąpi sprawiedliwszy na ogół rozdział zysków między kupca a konsumenta, to chyba pożytek, nie szkoda społeczna. Przypuśćmy, że na 100.000 z górą mieszkańców Krakowa, pięć tysięcy należy do spółek, z rodzinami — liczmy wysoko — dwadzieścia tysięcy. Wszak kupcom „spożywczym“ pozostaje jeszcze 80 000 na klientelę, rosnącą ciągle. Rok w rok powstają nowe sklepy, co świadczy o wzroście konsumcyi. Dlaczego z tego przyrostu niema przypaść jakaś cząstka procentowa spółkom? Choćby nawet powstało w przyszłości o dwa lub trzy handle kolonialne mniej, to kupiectwo, jako całość, nie może mówić o szkodzie, a tem mniej będzie mówiło o niej społeczeństwo, któremu sprawiedliwszy podział zysków niesie wzmocnienie i pożytek.

— Tak... Ale u nas, w Galicyi, potrzeba przedewszystkiem wzmacniać stan średni. Jego kością pacierzową jest kupiectwo.

— Któż ma korzystać ze spółek, jak nie stan średni, w którym ja widzę poza kupiectwem inne, a nie mniej ważne żywioły? Gdy mówimy o wzmocnieniu tego stanu, to zastanówmy się: co więcej go wzmocni: zrobienie majątku przez kilka czy kilkanaście jednostek w „branży“ kolonialnej, czy jednostajne polepszenie bytu tysięcy, na które rozłoży się zysk tych kupców? Te tysiące wzmocnią za to konsumcyę w innych gałęziach handlu. Mojem zaś zdaniem, nieźle wpływa na kupiectwo uczciwa konkurencya, a taką stwarzają spółki prowadzone przez ludzi fachowych i uczciwych. Spółka również opłaca sklep, podatki, personal, taksamo ryzykuje i musi zarabiać, jej kapitał musi się oprocentować — czemuż mierzyć ją inną miarą, niż kupca, co otwiera nowy sklep? Różnica jest ta, że zyski w spółce się rozdzielają, u kupca przypadają jednostce. Czy to jest złem społecznem?

— Któżby twierdził?! Rozdział zysków przy ominięciu pośrednictwa jest dążeniem stałem u cywilizowanych społeczeństw i zupełnie zrozumiałem. Do tego dążą spółki wytwórcze i konsumcyjne, związki rolnicze, robotnicze, zawodowe. Wszakże brak kooperacyi pewnych zawodów każdy z nas czuje na własnej skórze w życiu codziennem, n. p. gdy musi płacić drogo za mięso, nabywane i wyrąbywane przez rzeźników w sposób niewspółczesny.

— Wiem, myśli pan o spółkach kupujących bydło, o fabrykach przetworów z odpadków...

— O „królu świńskim“, o...

— „Król świński?“ Cóż to takiego?

— Epizod z walki o byt chłopa galicyjskiego. Największe i rabunkowe zyski ciągną z handlu bydłem i trzodą pośrednicy, którzy podzielili między siebie kraj i operują każdy w swoim okręgu: stąd tytuł „świńskich królów“. Konkurentem takiego władcy bywa obecnie spółka hodowców, jakich wiele powstaje dzięki Towarzystwu rolniczemu. Spółka wyprawia trzodę do Wiednia na wspólny rachunek z ominięciem „króla“ i po opłaceniu kosztów, wręcza chłopu pieniądze. Istna rewolucya w kwiczącem królestwie, więc zachwiany tron bierze się na sposoby. Jeden z nich, to nagabywanie chłopa, wiodącego bydlę do spółki, aby sprzedał „królowi“; gdy ten wzdraga się, władca ofiarowuje coraz wyższe ceny, które rosną w miarę uporu chłopa, aż nakoniec dochodzą i do czterdziestu procent powyżej ceny targowej. Bo spekulacya jest taka: chłop i tak zawiedzie bydlę do spółki, lecz gdy po sprzedaży przeliczy pieniądze, złapie się za głowę: „Toż mnie handlarz więcej dawał!“ W ten sposób ma stracić zaufanie do współdzielczości.

— A gdyby spółka upadła, to „król“ obedrze poddanych za wszystkie czasy. Trudno, walka na śmierć i życie. Ja „króli świńskich“ rozumiem, tak jak każdą rozpaczliwą konkurencyę. Z wyjątkiem takiej, jaką współdzielczość napotykała czasem w Królestwie. Spółki wogóle muszą walczyć z „kaczkami“, że bankrutują i to często się spotyka. Ale tam nietylko ogłaszano pocichu ich rzekome bankructwa, lecz... rzucano bomby pod sklepy spółkowe. Na szczęście jest to zwyczaj lo-

kalny, który nigdzie się nie przyjmie. Z dwojga złego wolę, aby puszczano kaczki, niż aby rzucano bomby! Zresztą ani jedne, ani drugie kooperacyi w Królestwie nie zaszkodzą. Ostatniemi czasy powstało tam do 400 spółek, wychodzi osobne pismo p. t. *Społem*, ukazują się całe biblioteczki o idei asocyacyjnej. Tylko my, jak zawsze, jesteśmy maroderami i sztykutamy sobie na szarym końcu. Tu nie można zwalać winy na konkurencyę kupców, bo ci właściwie nie mają jeszcze z kim konkurować.

— Ale gdy naprawdę zaczną?...

— To dobrze uczynią. Wszak muszą bronić swego stanu posiadania.

— Zwłaszcza, że spółki szkodzą im obniżaniem cen.

— To znów rzecz inna. Pamięta pan założenie miejskiego składu węgla? Mali i więksi węglarze twierdzili, że to będzie ich ruiną. Czy to się sprawdziło? Nigdy w świecie. Ale za to ceny nie mogą już dziś wyprawiać takich saltomortale, jak dawniej. Miejski skład je reguluje, dawniej zaś im bardziej termomet spadał, tem szybciej się podnosiły. Jeżeli spółki odegrają tę rolę choć w części, to już spełnią ważną misyę społeczną. Nie zechce pan chyba twierdzić, aby ideałem ekonomicznym był jak największy bezwzględnie zysk kupca, bez względu na interes konsumenta?! Jeżeli kupiec zarobi parę procent, mniej, to o stracie jego niema mowy. Co najwyżej nie tak szybko postawi kamienicę. To jest idea społeczna regulacyi cen.

— Ale i przeciw takiej regulacyi kupcy muszą się bronić.

— Naturalnie. Niech się bronią. Uważam to za objaw normalny. Tylko nie trzeba przytem apelować do sentymentu ani prawić o szkodach społecznych. Wystarczy powiedzieć: będziemy bronili naszych praw do zysku - i koniec. Obrona powstaje zwykle zaraz przy pierwszych krokach spółki spożywczej. Kupcy obniżają ceny pewnych artykułów, w nadziei, że spółka za nimi nie nadąży. I dobrze robią ze swego stanowiska, choć to sposób aż nadto znany i stosowany w kupiectwie przeciw wszelkim konkurentom: obniżyć ceny tak, aby choć z chwilową stratą zniszczyć współzawodnika a potem, mając ręce wolne, odbić sobie w dwójnasób. Otóż jedną z cech dyscypliny współdzielczej jest to, że ten rodzaj walki nie wpływa na członków, gdyż są uświadomieni, że zniżka konkurencyjna jest chwilową i obliczoną na zniszczenie współzawodnictwa; zniżka zaś stała, z której skorzystają oni i wszyscy konsumenci, może nastąpić tylko przy rozwoju spółek, który będzie tem szybszy, im liczniej będą przystępowali i im więcej w spółce kupują, mimo przynęty konkurencyjnej.

— Czy spółka krakowska „idzie“?

— Znam kilka dat. Np w październiku 1907 r. było targu około 10.000, w obecnym roku i tymsamym miesiącu około 30.000. Targ ogólny wyniósł w tym roku do 300.000 koron. Nie jest to najświetniej, lecz jak na pierwsze początki nieźle. A zaczęto z kapitałem 10.000 kor. na wszystkie jednorazowe znaczne wkłady, połączone z otwarciem i wprowadzeniem w ruch interesu, na obrót itd. itd. Ten rozwój wskazuje, że kooperatywa jest u nas palącą potrzebą społeczną. Spółka ma też własną piekarnię...

— Z wybornem pieczywem...

— ...piekarnię, która jest własnością wszystkich członków spółki, chociaż udziały składali tylko niektórzy. Zebrano 38.000 koron; od 20 czerwca do 1 września wypieczono bułek i chleba za 12.000 kor. z górą. Konsumcya rośnie. We wrześniu wypiek wynosił 7.344, w październiku już 10.000

— Więc spółka na ogół prosperuje?

— Jako jeden z pierwszych członków interesuję się nią bardzo, znam daty, co do bilansu jednak muszę poczekać, aż będzie zrobiony, mniej więcej za miesiąc, jak słyszałem. Ale już teraz jest pewność, że mimo przeszkód i trudności — jak zwykle w początkach — będzie zysk, którym oprocentuje się udziały, rozdzielając go potem między członków, zgodnie z ideą spółki: sprzedawać tylko członkom, zdobywać zysk dla członków. Już to samo ogranicza konkurencyę z kupcami, który sprzedają wszystkim, każdemu kto przyjdzie! Ile zresztą czasu upłynie, nim współdzielczość będzie prawdziwą konkurentką i regulatorką cen! Nierychło zostaniemy Anglią, gdzie jest spółek 1.800, lub Niemcami, którzy ich mają 2.000, w tem tak olbrzymie jak Leeds z 60.000 tysięcy stowarzyszonych, lub Wrocław z 80.000. (Mówiąc nawiasem: czy w Wrocławiu kupiectwo upadło?).

— Więc na razie ruch współdzielczy jest słaby?

— Za Krakowem poszła na razie Bochnia, Chrzanów, Libiąż, pierwsza spółka wiejska i Płaza pod Chrzanowem — druga. W Libiążu zbudowano odrazu własny dom za 10.000 koron, targ w pierwszych sześciu tygodniach wyniósł odrazu 6.000 koron. Jest pewien ruch. Ale — powtarzam — społeczeństwo musi być wychowane do kooperacyi. Musi zrozumieć ideę jej. Bo tu nietylko idzie o tańsze nabywanie towarów, ale o uszlachetniające poczucie samopomocy i pomocy wzajemnej. Współdzielczość wyrabia solidarność społeczną, kształci poczucie obowiązku i siły, jaka tkwi w jednomyślnem, rozumnem działaniu. Czy tej nauki w Polsce dzisiejszej może być za wiele...

— Za wiele?!... Niechże choć tę dobrze zapamiętają naczelnicy i sekretarze gmin.

Czcionkami Drukarni „Czasu“ w Krakowie.